

Gaumardzos, kamardzioba i inne... Czyli projektanci PURMO w Gruzji

Dzień 1 – 26.09 środa

Warszawa żegna nas mgłą i po ok. 3 godzinach lądujemy w słonecznym Batumi. W oczekiwaniu na walizki jesteśmy mile zaskoczeni gościnnością Gruzinów, ponieważ na powitanie dostaliśmy po małej buteleczce wina każdy, był też poczęstunek wyjątkowo słodkim deserem bakława, występ zespołu muzycznego i tańce narodowe. Od razu spodobało nam się na gruzińskiej ziemi.

Jedziemy z lotniska położonego na południe od Batumi do hotelu Oasis w Chakwi leżącego z kolei po drugiej stronie miasta w drodze do Kobuleti. Po drodze przejeżdżamy przez Batumi, które zaskakuje nas nowymi budynkami o ekstrawaganckich kształtach. Hasło „poloneli” czyli Polacy od razu wzbudza sympatię u Gruzinów.

Hotel położony w niewielkiej miejscowości Chakwi, odrestaurowany, dużo zieleni, niedaleko do kamienistej typowej dla Adżarii plaży. W oddali, po lewej w pełnym słońcu widać zabudowania Batumi.

Po szybkim rozpakowaniu walizek wypad na leżaczki i pierwsza kąpiel w Morzu Czarnym. Cudowne odprężenie po podróży stało się naszym udziałem. Wreszcie można przyjąć bardziej horyzontalną pozę i oddać się relaksowi w promieniach słońca.

Lokalną walutę LARI wymieniamy w miejscowym banku w Chakwi. Pani w banku już dawno nie miała tylu klientów i pod koniec była wyraźnie zniecierpliwiona, że musi tyle pracować.

Dzień 2 – 27.09 czwartek

Po śniadaniu na pierwszy ogień idzie Ogród Botaniczny w pobliżu Batumi, pięknie położony na okolicznych wzgórzach. 2-godzinny spacer wśród bajecznej zieleni z ogromnymi drzewami eukaliptusowymi, rododendronami, azaliami, bananowcami i innymi trudnymi do zapamiętania przedstawicielami flory.

Po krótkim przejeździe docieramy do starożytnej twierdzy Gonio (Apsaros) leżącej niedaleko granicy z Turcją i słuchamy opowieści o złotym runie i jej głównych bohaterach: Jazonie i Medei. Nasza przewodniczka Ania potrafi zaciekawić swoimi opowieściami, co będziemy mogli docenić podczas całej, dalszej podróży. Przy głównej alejce rosną kiwi i winogrona. Ale to dość pospolity widok łącznie z pnąciami winorośli zadomowionymi na pospolitych drzewach.

W samym Batumi od razu rzucają się w oczy nowoczesne budowle powstające w bardzo szybkim tempie: Wieża Alfabetu, ogromna karuzela, hotel Kempinsky (falujący w pionie i w poziomie), budynek politechniki z niezwykle wysokimi wagonikami kolejki jak w wesołym miasteczku, wychodzącymi wprost z budynku wysoko nad ziemią.

Batumi widziane z trasy naszej pieszej wędrówki sprawia bardzo pozytywne wrażenie. Dużo nowych budynków, co prawda pośród bloków z wielkiej płyty. W pewnym momencie znajdujemy się na ładnym placu jakby żywcem przeniesionym z włoskiego miasteczka, kolejny pomysł prezydenta. Ładnie tu. Pogoda nam sprzyja, spacerujemy w słoneczku chłonąc każdy ciekawy widok.

Ok. 16.30, czas ruszać w drogę do Kutaisi. Odtąd nieodłącznym obrazkiem w naszej podróży będą zwierzęta spokojnie i na całkowitym luzie włączające się po drogach. Na nizinach królują brązowe krowy, w górach władzę przejmują włochate świnki. Klakson z reguły na nie działa. Jak chcą to zejdą same, ale najczęściej trzeba je omijać szerokim łukiem.

W Kutaisi w ostatniej chwili zmienili nam hotel, bo podobno przyjechał jakiś Bardzo Ważny Gość z jakiegoś ministerstwa i zajął nasze pokoje dla Innych Ważnych Gości. Ot miejscowy folklor przedwyborczy, podobnie jak otwarte przez prezydenta tego dnia lotnisko (z trwającymi na nim pracami), obok którego przejeżdżaliśmy. Jednak hotel zastępczy był w porządku i wieczór upłynął przyjemnie.

Dzień 3 – 28.09 piątek

Po śniadaniu jedziemy do Parku Narodowego Sataplia, słynącego z pszczoł gnieźdzących się w skalnych niszach, ale przede wszystkim z jedynych odkrytych na terenie Gruzji śladów prehistorycznych dinozaurów. Przechodzimy przez małą jaskinię w której widzimy dobrze odcisnięte ślady ich łap, jakby przebiegły tędy wczoraj. Następnie leśną ścieżką wspinamy się do punktu widokowego w kształcie podkowy ze szklaną podłogą (sic !). Wejście na nią dla mniej odpornych stanowi niezłe wyzwanie. Ale piękna panorama z widokiem na dopiero co oddany budynek parlamentu w kształcie nowoczesnej szklanej kopuły wynagradza wszystko.

Następnie jedziemy do przepięknie położonego na zboczu góry starego zespołu kościelnego, monastynu Gelati z XII w. aby podziwiać stare freski we wnętrzach. Niestety wiele z nich zostało zniszczonych przez sowieckich „konserwatorów-dewastatorów zabytków” i widać tylko ocalałe fragmenty malowideł odkryte niejako na nowo po zeskrobanie tego co nałożyli wspomniani dewastatorzy.

Na koniec dnia czeka nas atrakcja w postaci wizyty w jaskini Prometeusza. Przenosimy się do innego świata, bajkowego królestwa czarującego ogromnymi podziemnymi halami wypełnionymi stalaktytami, stalagmitami, stalagnatami, skamieniałymi wodospadami i formacjami przypominającymi różne fantastyczne stwory. Wszystko gruzińską modłą podświetlone kolorowo. Na końcu jaskini czekały na nas łódeczki napędzane silnikami elektrycznymi, którymi wypłynęliśmy podziemną rzeką na powierzchnię.

Wieczór spędzamy w hotelu „spa”, czyli sanatorium z duchem minionej epoki. Miało się wrażenie, że za chwilę wejdzie na stołówkę grupa towarzyszy kuracjuszy z pieśnią rewolucyjną na ustach. Po oficjalnej kolacji przenieśliśmy się na taras przy „barze KGB”, w którym pozostało wiele pamiątek z minionych lat. Wojskowe czapki i płaszcze stanowiły niezwykle atrakcyjne atrybuty przy robieniu zdjęć i w czasie tańców. Były stare telefony i zakurzone książki. I była też głowa Lenina spoglądająca znad pianina, Zabawa była przednia, choć DJ i barman w jednej osobie nie dotrwał do końca imprezy. Padł uroczko na kanapie w objęciach Morfeusza.

Dzień 4 – 29.09 sobota

Opuszczamy raczej szare i pozbawione większego uroku Kutaisi i jedziemy w góry, po drodze w Zugdidi zwiedzamy pałac Dadiani będący dawną siedzibą znamienitego gruzińskiego rodu książąt Megrelii. Zaliczamy także miejscowy bazar na którym można znaleźć dosłownie wszystko, ale my kupujemy przede wszystkim owoce i smakujemy pyszny lokalny chleb puri prosto z pieca.

Potem wjeżdżamy do Swanetii, w góry Kaukaz. Naszym miejscem docelowym jest Mestia.

Już po kilku kilometrach od wyjazdu z Zugdidi dojeżdżamy do zapory na rzece Enguri. Wysoka na 272 m budowla, produkująca energię elektryczną na potrzeby Gruzji i o dziwo Rosji, robi duże wrażenie. Ale jeszcze większe wrażenie sprawia turkusowy kolor wody w zbiorniku przed zaporą. Ma to związek ze skałami wapiennymi znajdującymi się pod wodą. Trasa bardzo widokowa z pięknymi szczytami wokół nas. Królują kolory jesieni od zieleni po czerwień i brąz, a wyżej biel i szarość pokrytych częściowo śniegiem szczytów. Jeszcze całkiem niedawno droga po której jedziemy autokarem w górę rzeki Enguri była szutrowa i podróż z Zugdidi do Mestii zajmowała nie 4 a 8 godzin. Na szczęście powstały nowe tunele (niektóre dość topornie wyciosane w skale, ale są), położono asfalt i można się poruszać całkiem sprawnie. Po drodze kilka przystanków na zdjęcia. Wspinamy się coraz wyżej i niektórzy nie za dobrze znoszą strome przepaści po swojej stronie autokaru.

Hotelik, jak i wiele innych budynków w centrum Mestii przypomina raczej miasteczka alpejskie gdzieś w Austrii czy Szwajcarii, niż w Gruzji. Widać rozwijające się inwestycje i już niedługo będzie tu jeszcze ładniej. Dokoła nas słynne wieże kamienne na tle gór służące niegdyś mieszkańcom do obrony przed najeźdźcami. Wieczorem temperatura spada do ok. 2°C i robi się całkiem rześko. Czuć, że jesteśmy w górach.

Dzień 5 – 30.09 niedziela

O świcie czekamy na szefa kierowców samochodów terenowych, który spóźnia się jakieś 40 minut, ale tu czas GMT jest określany mianem Georgia Maybe Time i nikt się tym nie przejmuje.

Od razu za Mestią kończy się asfalt i wspinamy się coraz wyżej szutrową drogą w kierunku Uszguli. Przez większość jest ona uznawana za najwyżej położoną wioskę w Europie (Gruzini bardzo chcą być w Europie) i leży na wysokości ok. 2200 m n.p.m. (niektórzy twierdzą nawet że ok. 2300 m n.p.m. lub jeszcze wyżej). Przez 9 miesięcy w roku leży w niej śnieg, czasem kilkumetrowej grubości. Podobno niedawny rekord to 12 m śniegu z 1987 r. My mamy szczęście – niebo nieskażony błękit. Ani jednej chmurki, po prostu marzenie. Wjeżdżamy coraz wyżej. Dokoła coraz wyższe szczyty. Wyraźnie można rozróżniać kolejne piętra roślinności górskiej. O dziwo jeśli chodzi o drzewa przeważają odmiany liściaste, tworząc wielobarwny kobierzec na okolicznych zboczach.

Po trzech godzinach jazdy dróżką nad przepaściami jesteśmy wreszcie w Uszguli. Witają nas włochate świnki nieśpiesznie ustępujące nam drogi niezadowolone z przymusowej przerwy taplania się w bajorkach. Pogoda ciągle jak marzenie. Słońce praży niemiłosiernie. Po co nam te zimowe kurtki i polary !?

Wędrujemy po wiosce sprzed wielu epok, zwiedzamy muzeum w jednej z kamiennych wież. Ikony z XI, XII wieku są czymś na porządku dziennym. Piękne stare monety, biżuteria, elementy broni tworzą uzupełnienie niezwykłego, wielowiekowego dziedzictwa kulturowego tego regionu.

Po krótkim posiłku składającym się z chaczapuri, chętni zwiedzają znajdującą się nieopodal cerkiew Lamaria z XI w. i po kilkunastu minutach wyruszają na szlak prowadzący piękną doliną do podnóża ośnieżonych szczytów pokrytych lodowcami. Na to wyzwanie wiele osób właśnie czekało. To tu leży najwyższy szczyt Gruzji – Szchara o wysokości 5068 m. n.p.m. Widzimy ją jak na dłoni po naszej lewej stronie. Kiloro najbardziej upartych, którym nie strasza przeprawa przez lodowaty potok, może cieszyć się niezmaconą przez cywilizację ciszą szerokiej, górskiej doliny wśród przepięknych widoków na otaczające szczyty. Powrót do Mestii to szalona jazda naszego kierowcy, który chce nadrobić stracony w jego odczuciu czas. Na tej krętej, górskiej drodze wyprzedza po drodze dosłownie wszystkich i po 2 godzinach (sic!), jako pierwszy jesteśmy z powrotem w hotelu. To się dopiero nazywa prawdziwa jazda.

Wieczorem mamy występ lokalnego zespołu wokalnego (męskiego rzecz jasna). Głosy mają niesamowite, mocne, czyste i przejmujące i przez ponad godzinę hipnotyzują nas jego brzmieniem. Na pewno nie kończyli żadnych szkół muzycznych. Ich umiejętności to wrodzony talent, pasja życia i szczerą chęć śpiewania.

Dzień 6 – 01.10 poniedziałek

Dziś mamy w Gruzji wybory parlamentarne. Oficjalnie agitacja jest zabroniona, ale nagle zaskakuje nas wizyta prezydent Saakaszwili, który przyleciał spotkać się z mieszkańcami.

Tymczasem przed wyjazdem zwiedzamy starą izbę u podnóża wieży obronnej. Ludzie mieszkali w niej razem ze zwierzętami (bo było cieplej). W środku wszystko kompletnie okopcone, czarne od dymu. Zachodzimy w głowę jak można tu było oddychać i się nie udusić. Widać można było.

Samą wieżę chętni także zaliczają. Przejścia na wyższe poziomy po wąskich drabinach tylko dla jednej osoby. Dla bezpieczeństwa obrońców. Z dachu wieży podziwiamy widoki na okolicę i powoli żegnamy się z górami wracając nad Morze Czarne.

Przez Zugdidi i dalej Niziną Kolchidzką blisko Morza Czarnego wracamy do hotelu Oasis w Chakwi. Wieczór upływa w miłej atmosferze przy degustacji różnych gatunków win gruzińskich. Miłe Polaków nocne rozmowy trwają wiele godzin

Dzień 7 – 02.10 wtorek

Dzień przeznaczony na odpoczynek, ale znalazło się tak wielu chętnych, że organizujemy wypad do pobliskiego Parku Narodowego Mtirala. Wynajętymi

marszrutkami jedziemy niecałą godzinę aby pochodzić wśród bujnej roślinności okolicznych wzgórz. Docieramy pieszo do celu naszej wyprawy czyli do podnóża wodospadu. Ścieżka jest tak wąska, że można chodzić w zasadzie tylko pojedynczo. Dziko rosną tu jadalne kasztany i najróżniejsze orzechy. Finał wędrówki to przejście przez wiszący mostek drewniany nad jednym ze strumieni.

Po południu jedziemy do delfinarium w Batumi na godzinny pokaz umiejętności tych pięknych ssaków. Każdy kto to przeżył musi zgodzić się z faktem, że nie można przejść obok tego obojętnie. Delfiny swą mądrością, umiejętnościami, siłą, szybkością, zwinnością urzekają co chwilę. Czy widzieliście delfiny tańczące lambadę? Albo tresera sunącego nad powierzchnią basenu stojącego na nosach dwóch płynące pod nim delfinów? Zjawisko samo w sobie i Ci, którzy widzieli wiedza, że nie da się tego zapomnieć.

Pełni wrażeń wracamy do hotelu i osuwamy się powoli z myślą, że musimy żegnać się z Gruzją. Na koniec pożegnalna kolacja i zabawa w barze na plaży.

Dzień 8 – 03.10 środa

Nastał dzień pożegnania. O 10.00 jedziemy na lotnisko, robimy ostatnie zakupy, wydajemy ostatnie lari. O 13.10 starujemy do Polski. Gruzja żegna nas słońcem. Takim jak podczas całego naszego pobytu. Naprawdę jesteśmy szczęściarzami.

Czyż można się nie zachwycić tym krajem? Może nie jest do końca poukładany, logiczny, spójny. Przeżycia i doznania tego tygodnia utrwalone w pamięci i na zrobionych zdjęciach pozostaną na zawsze z nami.

Serdecznie pozdrawiamy
Roman Strzelczyk, Janusz Skibniewski, Rafał Grochowski